

Odpowiedni rytm

Autobus linii numer 8 zabiera mieszkańców w podróż ulicami, alejami, serpentynami. Podróżni siedzą lub stoją. Są zatopieni w myślach, skupieni. Obserwują otaczający świat, milczą. Milczą, bo nie wiedzą, co powiedzieć. Bywają uśmiechnięci albo smutni, nieraz są otwarci, bywa że hermetyczni. Miasto, a w nim światła, milion światła. Sto ulic. Tysiące domów. I jeszcze więcej dusz. To miasto ma swój rytm.

Kiedy ma się zaledwie 19 lat, coś się kończy i za chwilę zaczyna. Mętlik w głowie i presja konieczności wyboru, wyboru czegoś, co ma procentować w przyszłości. Czegoś, co przyniesie satysfakcję i nie pozwoli, by rozczarowali się inni. Matura i studia. To koniec starego i początek nowego. Jak 31 grudnia godzina 00. Właśnie, jak wybrać, by było dobrze? Dobrze dla mnie i dla innych. Tak, by się nie rozczarować. Mieć postanowienia, jakiś plan. Potem skrupulatnie go realizować, zostawiając jednak trochę miejsca na spontaniczność, by nie zwariować. Poukładać sobie w głowie kolejne etapy działań. Może niezbyt dokładnie, by się nie zawieść. Może zapisywać w notesie?... Potem, co pewien czas otwierać i odznaczać: wykonane!

Moja podróż z Zieloną Górą rozpoczęła się cztery lata temu. Tak niewiele wtedy wiedziałam... Początkowo odbierałam to miasto z niechęcią. „Bo jak można lubić Zieloną Górę?” – zastanawiałam się wówczas. Dziś, siedząc w ulubionym miejscu,

cytując słowa piosenki „Ze światła poczęte moje miasto. Z deszczu wyżęte moje miasto” (Maria Peszek, *Moje miasto*), dobrze wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie.

Dlaczego można je polubić? Powodów jest milion albo i więcej! Są bardziej i mniej ważne, ale przecież zazwyczaj cieszą małe rzeczy. Tych jest nieskończenie wiele. To jest obraz starszego małżeństwa, siedzącego w parku przy skrzyżowaniu Dąbrówki i alei Wojska Polskiego. Trwa jesień, wokół pełno złotych liści, a oni trzymają się za ręce, dotykają swoich twarzy. Widać szczęście w ich pełnych mądrości oczach. Karmią gołębie, rozmawiają, potem przytuleni idą w tym samym kierunku. I tak do końca przez całe życie.

Taką radością jest pierwsze mieszkanie i pieniądze zarobione samodzielnie na jego utrzymanie. I choć ma się ochotę krzyzczeć, że wszystko boli ze zmęczenia, to przecież wewnętrzna satysfakcja na to nie pozwala. Wtedy czujesz się jak dorosły, kierujesz swoim losem, mimo że popelniasz wciąż jeszcze masę błędów. Patrząc przez okno swojego mieszkania na idących ludzi, na jadące autobusy i samochody. Patrząc na ptaki unoszące się na niebie, na wirujące na wietrze liście, na wschód i zachód słońca. I już wiesz, że wasze rytmy są identyczne. Podobnie cieszy wysiadanie przy fontannie w upalny dzień. Rejestrowanie obrazów i dźwięków, obserwowanie ludzi: pary zakochanych przechadzających

się nieopodal, gromadki dzieci, taplających się w roziskrzonej słońcem wodzie. Wszystko to jest ciągiem niepowtarzalnych zdarzeń. Prozaicznych, zwykłych, ale przecież dających do myślenia, dających wytchnąć po całym dniu zabiegania, w tym „maratonie życia”, w którym uczestniczymy.

Ciesz się także spacer z kimś przy boku. Zwykły spacer, włóczenie się ulicami Zielonej Góry, odwiedzanie szczególnych miejsc.

Jeszcze mocniej ciesz się czymś, czego się nie spodziewasz od losu – szansa rozwoju, praca.

Praca, która nie jest przymusem, która zamienia się w miłość w pełni odwzajemnioną. Wtedy wiesz, że żyjesz. A przede wszystkim wiesz, w którym kierunku zmierzasz.

Dziś wiem już, że jeszcze wiele przede mną – wiele miejsc do odkrycia, wiele osób do poznania i wiele do zrobienia. Wiem też, że wybrałam już moje miejsce na ziemi. To jest moje miasto, którego rytm współgra z moim wewnętrznym rytmem, z muzyką, która ze mnie wypływa. Dla innych...

